Rok XXXVII Niedziela 12 stycznia 1930 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 2

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr 151 755 Rękopisów nie zwraca się.

Groby kapłańskie.

Długo wahałem się, czy pisać na temat grobów kapłańskich, bo spostrzeżenia, wrażenia i refleksje, jakie mi przychodziły przy zwiedzaniu cmentarzy pewnego miasta w dzień Zaduszny, są smutne, a nawet gorzkie. Z pewnych specjalnych powodów szczególną uwagę zwracałem na groby kapłańskie. Wreszcie zdecydowałem się napisać, ale nie podpisując się i nie zdradzając, z której diecezji pochodzi artykuł, bo uważam, że „Gazeta Kościelna“ nie może zniesławiać nikogo i z dobrem imieniem nietylko osób, ale i diecezyj musi się obchodzić sumiennie. A nie podpisuję się dlatego, by uwagi P. T. Czytelnika nie zwracać na autora, lecz na rzecz samą. Zresztą nazwisko dałoby sposobność do pytań: Czy on ma prawo tak pisać, czyje groby ma na myśli, może go kto inspirował, może już wnet umrze i o swoim grobie myśli i t. d. mniej lub więcej plotkarskie domysły. Poco to wszystko? Mniejsza o to, kto pisze: stary czy młody, dostojnik czy szary pracownik.

Jakie groby kapłańskie widziałem na cmentarzach?

Na kilkadziesiąt grobów kapłańskich parę tylko widziałem jako tako otoczonych pamięcią; było światło, były kwiaty. Na niektórych znów było parę chorągiewek papierowych przez Tow. Opieki nad grobami zatkniętych. Reszta to groby zapomniane. Jeśli jest pomnik to pusty, głuchy, pustką skarżącą się o zapomnieniu. Jeśli to pomnik starszy, to grozi mu lada rok ruina. A są i takie, nawet niedawno zmarłych, że zapadają się, krzyż na nich próchnieje i robią wrażenie nie grobu kapłańskiego, lecz dołu, w którym kiedyś zakopano padłe bydlę. A wszystkie te nagrobki, są naogół zbyte, nie znać, by stawiano je z pietyzmem. Czuć wyrachowanie: byle jak najtaniej.

Czy to coś strasznego? Pewnie, że są od tego rzeczy straszniejsze. Pewnie, że zmarłemu jest to zupełnie obojętne, czy ma nagrobek, czy nie, czy ktoś ozdobił kwiatami jego grób, czy też tylko zielska na nim rosną. Tu chodzi o żywych, o tych, którzy ze zmarłymi w takim lub innym pozostawali kontakcie. Czybyśmy się nie dziwili, gdyby zamożny syn nie sprawił swojemu ojcu pogrzebu, lecz tylko pokropienie? Jakże my pozostali mamy okazać swą pamięć koledze zmarłemu, zmarłemu poprzednikowi, przełożonemu? Księdzem jestem, więc pamiętam o roli modlitwy. Ale czy i te ludzkie objawy pamięci są czemś obojętnem? Nie chodzi o przepych, o próżność, tylko o uczczenie pamięci. Nie zakopujemy zmarłych, ale ich grzebiemy.

I dziwna rzecz! Gdy kolega zostanie biskupem, łatwo o inicjatora, by swemu koledze, który dostaje sakrę biskupią, sprawić nawet kosztowny prezent. A jeśli kolega umrze, a nie ma mu kto postawić choćby skromnego nagrobka, czy nie powinien się tem bardziej znaleźć inicjator?... A jakieby to było braterskie, kapłańskie. Pierwsi chrześcijanie z narażeniem życia, kierowani tą braterską miłością, grzebali ciała męczenników. A czy ten męczennik pracy, obowiązku, idei nie zasługuje na to samo, nie wart jest na swym grobie kamienia z napisem? Gdzieś z początkiem sierpnia czytałem w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“ odezwę „Towarzystwa Opieki nad Grobami Poległych“ do składek na nagrobek dla młodego księdza, który w czasie wojny został zamordowany z pobudek ogólniejszej natury. Pisano o tem dużo. To kolegów jego nie stać na 500—700 zł.? A jeśli tych kolegów mała liczba, czy nie stać jego księży kondekanalnych? Przecież i to „Towarzystwo“ nie będzie mu stawiać mauzoleum!?

Niech pierwszem pytaniem po śmierci kapłana nie będzie: kto zostanie jego następcą, lecz jak zmarłego uczcić. To, co się teraz spotyka, trąci psychiką nomadów lub zwolenników krematorjów!...

Kto powinien postawić nagrobek i kto powinien się nim opiekować?

Jeśli to jest proboszcz, to parafjanie powinni postawić i oni powinni się opiekować, a następca ma to prowadzić i nad tem czuwać. Jeśli wikary, mało jeszcze w parafji zasłużony, to koledzy względnie kondekanalni, a przeprowadzić i czuwać ma proboszcz parafji, w której zmarły leży. Jeśli prefekt, to koledzy, członkowie Koła, mają przeprowadzić i czuwać.

Troska o zmarłych Braci Kapłanów będzie widomym znakiem naszej charitas fraterna, naszej solidarności, naszego żywego pojmowania, że jesteśmy jedną rodziną braterską, że jesteśmy sługami Chrystusa i w sobie to nawzajem cenimy.

Akcja Katolicka
u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Na ostatnim — czerwcowym — zjeździe katolickim wiedeńskim zdawał sprawę o stanie A. K. w diecezji wiedeńskiej biskup-sufragan dr. Kamprath, mówiąc między innemi: W ostatnim czasie przeprowadzono organizację A. K. według poszczególnych stanów, co okazało się w skutkach nadzwyczaj dobrem. Listem pasterskim z d. 15 XII. 1927 została A. K. ogłoszona jako obowiązująca w diecezji. W każdej parafji ma powstać wydział parafjalny i wprowadzić system mężów zaufania. Inną instytucją w parafji ma być wydział administracyjny, który ma się starać o środki materjalne celem wybudowania domu katolickiego dla zrzeszeń. A. K. we wielu wypadkach doprowadziła do ujednostajnienia stowarzyszeń, na których czele stanął proboszcz, obudziło się poczucie przynależności do parafji, ułatwiła zebranie funduszów na remont lub budowę kościołów i przyczyniła się do założenia czasopisma („Kleines Volksblatt") jako organu A. K.[1]).

Nadzwyczaj wielką aktywność okazała dotąd A. K., prowadzona przez Administratora Apostolskiego X. Biskupa dra Zygmunta Waitza w Tyrolu. Działalność rozpoczęła się w r. 1922, kiedy dla A. K. otwarto Sekretarjat Katolicki.

Pracę swą zaczął Sekretarjat od objęcia czasopisma parafjalnego, wychodzącego w Innsbrucku. Następnie przystąpiono do przeprowadzenia całego szeregu dzieł, do których inicjatywę dawał sam X. Biskup. Do tych należało zaprowadzenie w parafjach kartoteki, urządzanie katolickich zjazdów okręgowych, a w Innsbrucku wielkiego tygodnia misyjnego, objęcie agend stowarzyszenia obrony duchowieństwa, przeprowadzenie rejestru ataków antykatolickich w prasie i rozsyłanie go corocznie wszystkim parafjom, informowanie duchowieństwa, jakie kwestje jako aktualne należy poruszać w kazaniach i wykładach.

Prowadzono propagandę za uczestnictwem w zjazdach katolickich. Wszczęto ruch rekolekcyjny i eucharystyczny, uwzględniając przedewszystkiem mężczyzn. W tym celu utworzono apostolaty mężczyzn, kobiet i dziewcząt i dla każdego z nich założono osobne czasopismo. Urządzano pielgrzymki do Rzymu i miejsc odpustowych.

Brakowało jeszcze formy organizacyjnej dla A. K. Przyjęto typ włoski. W każdej parafji powstał wydział parafjalny, złożony z mężczyzn, niewiast, młodzieńców i dziewcząt jako przedstawicieli związków stanowych, oraz innych katolickich zrzeszeń. Zadaniem wydziału parafjalnego jest wspierać proboszcza w jego pracach i popierać wszelkie dzieła kościelne w parafji, jak: urządzanie wieców katolickich, imprez, propaganda w sprawie małżeńskiej, szkoły, rekolekcyj, prasy.

Po utworzeniu wydziałów parafjalnych i związków dekanalnych oraz diecezjalnego Sekretarjat Katolicki pozostał nadal jako centrala

[1]) Das Neue Reich 29 VI. 1929.

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

Z pewnym niepokojem, t. zw. po niemiecku „Reisefieber", wybierałem się z początkiem kwietnia 1929 r. w daleką podróż naukową na Wschód, której ostatecznym i od dzieciństwa marzonym celem miało być zwiedzenie Ziemi Świętej. Jako kierunek podróży wybrałem rutę przez Rumunję do Konstancy, stamtąd zaś do Egiptu okrętem.

Wyruszyłem ze Lwowa sam, który to fakt może oddziałał na psychikę człowieka, będącego z natury swojej istotą towarzyską.

Niestety, pomimo najszczerszych chęci, nie mogłem pozyskać towarzysza, któregoby zainteresowała dziedzina studjów specjalnych, będących głównym celem mojej podróży, to jest: poznanie najnowszych prądów i metod w nauczaniu głuchoniemych. Pocieszałem się wprawdzie myślą, że przecież tak całkiem samotny nie będę w czasie mej podróży, gdyż w każdem prawie większem mieście, przez które będę przejeżdżał, znajdą się uprzejmi koledzy fachowcy, którzy mi udzielą nietylko cennych informacyj w dziedzinie nauczania głuchoniemych, lecz również, jak to bywało na Zachodzie w Anglji, Belgji, Francji i Niemczech, staną się z grzeczności moimi przewodnikami na terytorjum siedziby szkół głuchoniemych, informując mnie i w innych dziedzinach niejednokrotnie lepiej niż zawodowi przewodnicy. Ponadto miałem zapewnioną obietnicę od komitetu organizacyjnego pierwszej polskiej pielgrzymki do Ziemi Świętej, która równocześnie wyruszyła inną drogą (przez Bałkan) do Egiptu, że na terenie Egiptu i Palestyny będę mógł przyłączyć się do niej, celem wspólnego zwiedzania miejsc świętych.

Pomimo tych jednak pocieszających myśli gorąco poleciłem się Opatrzności Boskiej, odprawiając w tej intencji Mszę św. w dniu mego wyjazdu, a nadto rozpocząłem nowennę do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ażeby również czuwała nade mną w czasie tej dalekiej i przeszło pięciotygodniowej podróży. Nadto szereg osób znajomych i zakonnych obiecało mnie również wesprzeć swojemi modłami.

Zabezpieczywszy się „w ten sposób", udałem się wczesnym rankiem na główny dworzec, ażeby zająć miejsce wcześniej w „ekspresie", który miał mnie zawieźć wprost do Bukaresztu w przeciągu blisko 30 godzin. Kiedy stanąłem na dworcu, przekonałem się, że znalazło się o wiele więcej osób, niż przypuszczałem, pamiętających o polskiem przysłowiu: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje". Cały pociąg był formalnie oblężony i przepełniony i to wszystkie klasy. Przebojem tylko i z wielkim trudem udało mi

i przeprowadził dwa zadania: ożywił wydziały parafjalne i zjednoczył katolickie zrzeszenia do wspólnego działania.

Sekretarjat Katolicki tyrolski dał u siebie pomieszczenie dla następujących związków: kobiet, dziewcząt, niewiast zarobkujących, młodzieży męskiej, nauczycielstwa, stowarzyszenia prasowego. Oprócz tego prowadzi agendy związku akademików, obrony księży, propagandy rekolekcyjnej, stowarzyszenia prasowego. Brakło jeszcze miejsca dla związków robotniczych.

Pomyślne wyniki zawdzięcza Sekretarjat gorącemu poparciu ze strony X. Biskupa oraz duchowieństwu parafjalnemu.

Sekretarjat prowadzi bezpośrednio następujące dzieła: ruch rekolekcyjny, organizację związków stanowych, pielgrzymki, wiece parafjalne i okręgowe, wiece rodziców, akcję oświatową, prasową, kursy dla kierowników bibljotek, obserwację ruchów antykatolickich, wydawanie ulotek, podróże naukowe, interwencję u władz w sprawach katolickich [1]).

W Czechosłowacji A. K. niemiecka, prowadzona pod kierownictwem Biskupa litomierzyckiego dra Grossa, nakreśliła na konferencji biskupów roku ubiegłego taki plan pracy: 1. Zorganizowanie wydziałów parafjalnych i wydziału diecezjalnego. 2. Urządzenie w diecezjach kongresów eucharystycznych. 3. Propaganda za ruchem rekolekcyjnym. 4. Działalność wydziałów parafjalnych w sprawie szkolnej. 5. Popieranie działalności charytatywnej [2]).

[1]) Pax Christi, wrzesień 1926. Internat. Christ-Königs-Tagung str. 113 Der Seelsorger. Februar 1929.

[2]) Das Neue Reich, 5 I, 1929.

Na zakończenie wypada nam jeszcze dodać kilka słów o A. K. w Polsce [3]).

Pozostanie zasługą Wielkopolski, że pierwsza w r. 1920 powołała do życia A. K. na ziemiach polskich, nadając jej nazwę L. K. Stało się to w chwili, kiedy zamęt powojenny zagrażał Polsce bolszewizmem. Episkopat polski z X. Kardynałem-Prymasem Dalborem na czele w trosce o Kościół i byt Ojczyzny wszczął propagandę dla utrzymania ładu społecznego, opartego o chrześcijańskie zasady etyczne, przez skoordynowanie sił katolickich, rozrzuconych po różnych organizacjach orazześrodkowanie działalności w jednym zespole organizacyjnym poza wszelką działalnością polityczną. Tem miała być Liga Katolicka.

Zamierzenia te napotkały jednak na poważne trudności. Była to przecież chwila gwałtownego wstrząsu moralnego, obejmującego całą Europę. Nadto tliły się jeszcze zgliszcza wojenne, a po-

[3]) Przytoczone dane cyfrowe o ligach parafjalnych poznańskich przez p. Cz. Lechickiego w artykule: „Amplius, amplius!" (Gaz. Kośc. 20 10. 1929, nr. 42) nie zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy. P. Lechicki przytacza liczbę kół Ligi za rok 1928 w ilości 236, nazywając je wszystkie kołami „aktywnemi". W tem właśnie jest błąd. Sprawozdanie sekretarjatu jeneralnego Ligi za rok 1928 wykazuje, że z pośród 236 lig, zarejestrowanych w sekretarjacie, tylko 49 lig parafjalnych nadesłało sekretarjatowi sprawozdania roczne, reszta nie nadesłała nic. Na tej podstawie można tylko owe 49 lig uważać za ligi aktywne, liczące 14.181 członków. Natomiast p. Lechicki podaje dowolną cyfrę członków 60 tysięcy. Do tej błędnej cyfry doszedł zapewne w ten sposób, że liczbę członków (14.181) podzielił przez 49 L. P. i uzyskaną z podziału cyfrą jednostkową, przypadającą na jedną ligę, rozszerzył na wszystkie 236 lig. Stąd też liczbę członków, podaną przez p. Lechickiego za rok 1928, wyrażoną w cyfrze około 60 tysięcy, a za rok 1924 w ilości 50 tysięcy, trzeba uznać za mylną. Sprawozdania roczne sekretarjatu jeneralnego lig takich cyfr nie podają. To nieporozumienie, jakie wprowadza p. Lechicki, potwierdza także sekretarjat jeneralny lig, do którego zwróciłem się w tej sprawie z prośbą o wyjaśnienie. (List pryw. Sekr. Jen. z d. 31. 10. 1929. L. dz. 5016 29).

---

się wreszcie zdobyć miejsce na korytarzu pullmanowskiego wozu, ale i z tego byłem zadowolony. Wkrótce dowiedziałem się, co za przyczyna takiego nadzwyczajnego natłoku w całym pociągu: oto wyruszała właśnie tym pociągiem do Palestyny wycieczka około 500 osób, chasydów i syjonistów z okolic Pińska, w odwiedziny do swoich krewnych, zamieszkałych w kolonjach żydowskich, blisko Nazaretu. Twierdzili oni z nonszalancją, że „potrzebowali sobie" jeszcze od Pińska cały pociąg zarezerwować i nikt nie może mieć prawa tym pociągiem jechać. Jednakowoż, jak się przekonałem później, mieli oni tylko kilka wagonów zarezerwowanych, a ja niestety z jednym jeszcze Grekiem znalazłem się w jednym z tychże. Ale kiedy się dowiedzieli, że celem mojej podróży jest również Palestyna, nietylko że zgodzili się na pozostanie w ich wagonie, lecz nawet zaprosili mnie do środka wraz z owym Grekiem, z którym tymczasem zdołałem się zapoznać.

Wielu z tych Żydów jechało już drugi raz, a nawet po raz trzeci do Palestyny, więc też rozpoczęliśmy ożywioną dyskusję na temat stosunków tamtejszych. Już wówczas niektórzy z nich, bystrzejsi, a zwłaszcza jeden absolwent uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie, przewidywali, że tak, jak dotychczas było, nie może trwać dłużej i że już wkrótce może przyjść do walnej rozprawy z Arabami, którzy ich na każdym kroku szykanują. Do dyskusji o Arabach przyłączył się żywo ów Grek Nossopulos, który po dwuletnim pobycie we Lwowie wracał do Aten, a urodzony i wychowany w Konstantynopolu, znał doskonale psychikę muzułmanów. Stąd też jasno orjentował się w tej sprawie i przewidywał również przyszłą rozprawę orężną między Żydami a Arabami. Tak rozmawiając i dyskutując, dojeżdżamy do granicy rumuńskiej, gdzie zatrzymaliśmy się blisko godzinę. Po załatwieniu różnych formalności celnych, jak rewizji bagaży (bardzo powierzchownej), oraz stwierdzeniu, że paszporty są w porządku, ruszamy dalej.

Po przekroczeniu granic obecnej Rumunji, podziwiamy jeszcze przez kilka godzin do zmroku przepiękne okolice byłej Bukowiny, jako też położone na wzgórzu wzdłuż brzegów Prutu miasto Czerniowce, a po wyjeździe z niego wspaniałe zbocza karpackie w okolicach Seretu.

Jednakowoż zaraz po przekroczeniu granic Polski daje się zauważyć na pierwszy rzut oka ogromna różnica pod względem kultury na korzyść Polski. Już sam ubiór ludności, bardzo lichy i nędzny (pomijam tu strój narodowy Huculów), świadczył, że znajduje się ona w nader opłakanych warunkach życiowych. Ponadto wypadek charakterystyczny, którego byłem mimowolnym świadkiem, może również stwierdzić

wojenna klęska dewaluacyjna pozbawiała ludność wszelkich zasobów pieniężnych. Krach pieniężny i spekulacja walutowa spędzały sen z powiek wszystkim, troska o byt jutrzejszy przenikała wszystkie myśli. Do tego dołączyły się jeszcze zgubne skutki braku zwartej jedności w narodzie wskutek różnic dzielnicowych. Wreszcie budowa nowopowstałego państwa zaprzątała umysły wszystkich. Dodajmy do tego jeszcze położenie Kościoła, którego zachodnie połacie w znacznej swej części pozostawały pod rządami biskupów niemieckich, a w Kongresówce biskupi jednych diecezyj byli na wygnaniu, inne stolice stały opróżnione. W rozległej diecezji lwowskiej poniosło śmierć 150 kapłanów w okresie wojennym z chorób zakaźnych i od kul ukraińskich. W początkowych latach powojennych seminarja duchowne świeciły pustkami.

Zresztą Polska nie może iść w porównanie z Belgją, Niemcami lub Włochami. Niemcy już przeszło półwiekową pracę organizacyjną miały za sobą. Katolicy włoscy, mając dla siebie zamknięty teren pracy politycznej papieskiem „Non expedit“, całą swą energję wytężyli w pracy społecznej. Polska, kulturalnie i materjalnie znacznie niżej stojąca, nie miała podatnej gleby dla zdrowego socjalnego postępu. Wyrastały na niej raczej chwasty. Święciły triumfy męty społeczne ze swą demagogją i partyjnictwem polit.

Nie dziwmy się więc, że Liga Katolicka przyjęła się w pierwszych latach tylko w niektórych diecezjach i że jej działalność nie wydała tych rezultatów, jakichby sobie można było życzyć. Stała się głośniejszą dopiero od dwóch lat.

Od samego powstania Ligi Kat. promieniuje bez przerwy Liga poznańska. Ona potrafiła założyć liczne placówki parafjalne, wydawać własne czasopismo i wypracować realny program działalności. Już w pierwszym roku istnienia L. K. powstało w archidiecezji 161 lig parafjalnych, których liczba w r. 1928 wzrosła do 230, liczących 14.184 członków. Liczba parafij, w których są ligi, wynosi 40%.

Każda liga parafjalna jest obowiązana urządzić w ciągu roku co najmniej 1 wiec katolicki, 4 zebrania plenarne członków, 1 walne zebranie, akademję papieską i Dzień katolicki jako dzień propagandy dla Akcji Katolickiej.

Obok stron dodatnich są i ujemne, które wskazują, że centrala (generalny Sekretarjat) dokłada wiele wysiłków, lecz nie znajduje pożądanego oddźwięku wśród duchowieństwa parafjalnego i społeczeństwa. Według sprawozdań rocznych tylko nieznaczna liczba lig jest żywotna, reszta zaś jest nieczynna. Na 230 lig w r. 1928 nadesłało Sekretarjatowi sprawozdania tylko 49. Podobny stosunek był i w poprzednich latach, czyli że tylko $^1/_6$ część założonych lig działa rzeczywiście. Co gorsza, jest cały szereg lig, które wręcz przyjąć nie chcą u siebie wizytatora ligi diecezjalnej, a na urgensy i korespondencje Sekretarjatu nie dają żadnej odpowiedzi. To dowodzi, jak wielki jest brak zrozumienia dla zadań Ligi — nawet w społeczeństwie poznańskiem.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

W pięćsetną rocznicę Kapituły lwowskiej[1]).

500 lat upływa w miesiącu bieżącym od dnia erygowania Kapituły lwowskiej dyplomem króla

[1]) Odczyt, wygłoszony na posiedzeniu lwowskiego Koła Pol. Tow. Teol. 12 listopada 1929 w obecności X. arc. Twardowskiego i Kapituły lwowskiej.

---

bardzo niski stan kulturalny kraju i jego obywateli. Oto na jednej z dalszych stacyj w Bukowinie tłoczyła się jak zwykle do pociągu cała ciżba nowych pasażerów. Między innymi pchało się również dwóch żołnierzy — jak można było zauważyć po pełnych plecakach — najprawdopodobniej wracali oni z urlopów do miejsc, gdzie stacjonowały ich pułki. Wtem nagle wypada z poczekalni oficer, chwyta ich ztyłu za kołnierze, wyciąga z pośród tłumu zdążającego do wagonów i zaczyna gromić. Jeden z żołnierzy, widocznie broniąc się, odważył się wypowiedzieć parę zdań, za co go spotkało obustronne spoliczkowanie przez owego oficera, również i drugi dostał w twarz za samą próbę odezwania się w swojej obronie. Obydwaj zostali zmuszeni następnie silnem pchnięciem do powrotu do poczekalni, przy akompanjamencie różnych, jak tego można było się domyśleć, mniej przyzwoitych wyzwisk i wyrażeń. Jak się dowiedziałem, oficer ów był w randze majora...

Nad ranem wjeżdżamy na nizinę Wołoską. Pola były nieco przyprószone śniegiem, który czekał, zda się, na jeden cieplejszy promyk słońca, by roztopić się i wsiąknąć w matkę ziemię. Ze Lwowa wyjechałem przy temperaturze 5° niżej zera, w dniu zaś mojego wyjazdu spadł kilkucentymetrowy śnieg, który pobielił dokumentnie nietylko ulice Lwiego Grodu, lecz również zakrył całkowicie wspaniałą panoramę naszego Podkarpacia. Tutaj zaś pola wyglądały brzydko, jakby człowiek w tyfusie plamistym. Tu i owdzie bieleje śnieg — tam znów ziemia czernieje — dalej badyle jakieś i mizerne trawki ukradkiem wysuwają się z pod brudnego śniegu, wyglądając na świat z nieśmiałem pytaniem: Czy już czas?

Okolica coraz biedniejsza — mieszkania, wsie, miasteczka coraz rzadsze.

Monotonna równina — nic więcej. Od czasu do czasu zagruchota pociąg po moście, co jedynie oznajmia, że mijamy jakąś rzekę. Nagle zatrzymujemy się wpobliżu stacji Boboc i oczom naszym przedstawia się okropne widowisko. Oto na tem miejscu poprzedniego dnia wydarzyła się straszna katastrofa (wykolejenie), w której zostało zabitych 27 osób, a 58 ciężko rannych. Widzimy całe watahy robotników kolejowych, pracujących gorączkowo nad podnoszeniem zdruzgotanych wagonów i wyciąganiem trupów okropnie zeszpeconych (z niektórych zwłok sterczały kości, wyłuskane ze skóry i mięsa). Odwracamy ze zgrozą oczy od tak niesamowitego widowiska. Ja zaś dziękuję Bogu, że ustrzegł mnie od jazdy poprzedniego dnia, miałem bowiem według pierwszego planu jechać tym właśnie pociągiem, który się wykoleił i tylko opóźnienie przysłania paszportu z Warszawy uchroniło mnie od tego nieszczęścia. (C. d. n.) *X. Sz.*

Władysława Jagiełły na przedstawienie ówczesnego arcybiskupa, właściwego następcy błog. Jakóba Strzemię, Jana Rzeszowskiego. W dyplomie tym jest podana wyraźnie data: ipsa die S. Clementis, t. j. 23 listopada 1429 roku. Czytamy wprawdzie w tym dyplomie słowa: „instituimus denuo", coby pozwalało przypuszczać, że już przedtem król w tym kierunku coś czynił i na te słowa już X. Zacharjasiewicz, dawny profesor historji Kościoła na tutejszym uniwersytecie, następnie lwowski kanonik metropolitalny, wreszcie biskup tarnowski i przemyski, zwrócił uwagę, pisząc w „Przyjacielu Prawdy Chrześc." (rocznik 1838 i 1839) o metropolitalnej Kapitule lwowskiej, śladu jednak jakiegoś dawniejszego aktu królewskiego w tej sprawie nie posiadamy [1]). X. Pirawski w swojej Relatio Status Almae Archidioecesis Leop. podaje na 2 miejscach jako rok założenia Kapituły lwowskiej rok 1433: rok ten jest jednak, jak zobaczymy, rokiem aktu późniejszego. Słusznie zatem dzisiejsza Kapituła lwowska wspomniany dyplom z r. 1429 uważa za erekcyjny, od tego dokumentu rozpoczyna swoją historję i obchodzi obecnie swoją pięćsetletnią uroczystość z tym aktem związaną.

Dla uświetnienia tej wielkiej dla naszej kapituły rocznicy pozwalamy sobie przytoczyć z erekcyjnego dyplomu króla Władysława Jagiełły najważniejsze ustępy i słowa:

„Ad perpetuam rei memoriam... Nos Vladislaus Dei gratia Rex Poloniae, nec non terrarum Cracoviae... Lituaniaeque Princeps... cupientes, ut pro his, quae in hac area de manu Domini suscepimus, feliciter dona immarcescibilia gloriae capiamus, speciali devotionis zelo accensi, etiam attendentes, quia R-ndus in Christo Pater Dominus Joannes (Rzeszowski) sanctae Ecclesiae Metropol. Leop. Archiepiscopus, Nobis sincere dilectus, ecclesiam suam, novam fundationis nostrae plantulam, vitae exemplo ac virtutum studio aedificans, populum schismaticum circumquaque positum ad vitam non cessat erudire, ut unde fides nova prole gaudeat... ad laudem et honorem Omnipotentis Dei et ipsus Genitricis Gloriosissima Virginis Mariae, cuius res agitur (katedra lwowska jest pod wezwaniem N. M. P. Wniebowziętej), et dictae ecclesiae Leopol. augmentum et decorem... decem Canonicos seu Praebendarios perpetuos in ipsa ecclesia Leopoliensi instituimus denuo et praesentamus. Qui uti moris est ecclesiarum cathedralium, matutinum et ceteras horas canonicas, necnon missam de eadem Virgine Maria pro sanitate Nostra et Inclitorum Filiorum Nostrorum carissimorum Vladislai et Casimiri, ac tranquillo et prospero statu Regni, necnon quibuslibet quatuor temporibus vigilias novem lectionum et missam defunctorum pro anniversario Nostro et Serenissinorum Principum, Consortum Nostrarum carissimorum Hedvigis, Annae, Elisabethae et Sopliae, Poloniae Reginarum, annis singulis legent continue et decantabunt perpetuo et in aevum... Centum marcas monetae nummorum et ponderis polonicalium, quadraginta octo grossos in marcam quamlibet computando, in et super Zuppis Nostris Drohobyczensibus et telonio maiori Leopoliensi damus, donamus, inscribimus et perpetuis temporibus deputamus, collatione eorunden canonicatuum et praebendarum Nobis et Nostris Successoribus reservata".

Te wiekopomne dla Kapituły lwowskiej słowa króla Jagiełły, zapisującego 100 grzywien, licząc każdą po 48 groszy polskich, na żupach drohobyckich i na cle lwowskiem na utrzymanie dziesięciu kanoników, stanowią początek jej dziejów. Szczerą pobożność i gorliwość o własne zbawienie, o dobro swoich ukochanych synów Władysława i Kazimierza, troska o rozwój w tych stronach Kościoła rzymskiego i o wzmocnienie państwa, któremu był królem, były motywem erekcji. Szły pokolei dalsze zapisy królewskie i nadania na rzecz prałatur i kanonij lwowskich, a należy wymienić z nich przedewszystkiem dyplom tegoż samego pobożnego króla Władysława Jagiełły z r. 1433, zapisujący Kapitule lwowskiej pierwszą wieś Wierbiąż. „Pro eiusdem (Eccl. metrop. Leopol.) decem Canonicorum numero praesenti et futuro villam nostram Wirzbianz in terra Russiae et districtu Leopoliensi de prope Szczyrzec iacentem... cum agris, pratis, campis, silvis, mericis proventetibus, venationibus omnium aucupationibusque, piscinis, lacubus, obstaculis, piscaturis, molendinis et ipsorum emolumentis, servitoribusque nostris illiberis ibidem morantibus, necnon cum omni jure, dominio nostro et proprietate, nihil pro Nobis et Nostris Successoribus in ipsa villa Wirzbianz penitus reservantes, solum duobus grossis monete currentis dum taxat exceptis do quolibet laneo in festo S. Martini persolvendis, inscribimus, damus liberaliter et donamus donatione perpetua et irrevocabili perpetuis temporibus" [1])

I w tym dokumencie spotkamy motywy zapewnienia sobie i synom umiłowanym, Władysławowi i Kazimierzowi, zdrowia i łaski Bożej, ale osobna wzmianka jest uczyniona o pomyślności państwa, zwłaszcza w sprawiedliwej wojnie z Prusami, t. j. przeciw krzyżakom.

Od tych początków rozwija się historja metropolitalnej Kapituły lwowskiej, jej działalność kościelna, kulturalna i narodowa czyto w łączności z arcybiskupami lwowskimi, czy z magistratem lwowskim.

Rządy archidiecezji spoczywały normalnie w rękach arcybiskupów i Kapituły, z pośród których wychodzili generalni oficjałowie, prowadzący rozprawy w kurji metropolitalnej. Gdy stolica metropolitalna wakowała, lub gdy arcybiskupi przebywali niemal stale poza Lwowem, rządy musiały przechodzić faktycznie na samą Kapitułę i sprawowała je ona przez swoich wikarjuszów kapitulnych, przez swoich prałatów i doktorów dekretów. Szło zawsze o sprawy kościelne, ale wówczas całe życie narodowe i społeczne opierało się na Kościele i dlatego oficja-

[1]) X. Prałat Badeni, członek kapituły lw., obecny na posiedzeniu Tow. Teol., zwrócił mi uwagę na pewne wyraźne wzmianki o kanonikach czy prałatach lwowskich już przed 1429, musiała więc już dawniejszem pismem królewskiem kapituła lwowska raz już być erygowaną. Rzeczywiście istnieją wzmianki starsze o kanonikach lwowskich, podaje je prof. Abraham w swoich Początkach arcybiskupstwa lwowskiego (Bibl. Lwowska dra Czołowskiego), a następnie Stan. Zajączkowski w Archiwum Kapituły Łac. we Lwowie (Archiwum Towarz. Nauk. we Lwowie), ale i ci badacze na żaden ślad starszego dyplomu Jagiełły nie natrafili, „denuo" więc z dypl. z 1429 wyjaśnionem nie jest.

[1]) Akta grodzkie i ziemskie t. II, str. 101—102.

łowie generalni, jak świadczą dawne Acta Consistorialia[1]) w przeróżnych sprawach, także poza ściśle kościelnemi, wydawali wyroki lub godzili strony, dlatego też wpływ Kapituły na całe życie musiał być duży i ludzi wychowywał.

Działalność Kapituły kulturalna i narodowa była prowadzona, o ile chodzi o miasto Lwów, wspólnie z magistratem miasta, z jego konsulami, rajcami i ławnikami. Pole działania było szerokie, bo musiało obejmować szkołę, szpitale, kościół metropolitalny, rozmaite kaplice i fundacje, banki pobożne, rozmaite nabożeństwa, święta, obchody. Kapituła, mająca w swem gronie stale teologów, doktorów prawa, doktorów filozofji z dyplomami Akademji Krakowskiej czy zagranicznemi, z natury rzeczy musiała się stać ośrodkiem, z którego promieniowała nauka, poczucie prawa, dobra rada. A była Kapituła zawsze wierna królom i Rzeczypospolitej, była moralną podporą państwowości naszej w tej części ojczyzny. Aż do I rozbioru Polski i jeszcze nieco później, Kapituła lwowska jest wielce zasłużoną instytucją polską, służącą wiernie, jak inne zresztą kapituły, Kościołowi i Rzeczypospolitej.

Niestety niema dotąd opracowanej historji Kapituły naszej na podstawie dokładnego zbadania aktów konsystorskich i kapitulnych z pięciu wieków, aby wydobyć gotowe już fakty i oświetlić jej zasługi. I my w niniejszym rzucie oka na przeszłość pięćsetletnią przytoczymy fragmentarycznie jedynie pewne osoby i fakty, mniej lub więcej znane, aby nie gubić się we frazesach, lecz na danych historycznie pewnych oprzeć nasze uznanie dla przeszłości kapituły.

(C. d. n.) *X. dr. Szydelski.*

Św. Filip Nerjusz i Baronjusz.

(Dokończenie.)

3. Baronjusz protonotarjuszem apostolskim i kardynałem[2]).

Rozległa wiedza i gruntowna cnota od dłuższego już czasu takim Baronjusza opromieniały blaskiem, że kilku papieży próbowało ofiarować mu godności kościelne. Grzegorz XIII przeznaczał go na biskupa Sory. Sykstus V ofiarował mu biskupstwo Tieny, a Grzegorz XIV biskupstwo Sinigaglia. Lecz Baronjusz wymawiał się w swej pokorze, twierdząc, że obowiązki biskupie zmusiłyby go do zaniechania pracy nad Rocznikami. Św. Filip, któremu na Rocznikach tak zależało, swą powagą popierał odmowę jego. Ponieważ nadto Klemens VIII wybrał Baronjusza na swego spowiednika, nie było więc już mowy o biskupstwie. Zamyślał jednak papież mianować go kardynałem i zwierzył się z tem Filipowi, który, nie pragnąc godności kościelnych ani dla siebie ani dla swoich, starał się odwieść papieża od tego zamiaru, co mu się w istocie narazie udało. Znając jednak stałość Klemensa, był przekonany, że Baronjusz wcześniej, czy później, zostanie kardynałem. Gdy o tem powiedział Baronjuszowi, ten zmieszany rzucił się do stóp Filipa i błagał ze łzami, by robił, co się da, by temu przeszkodzić. Prosił go, by przesadzał w malowaniu jego niezdatności i użył wszystkich środków w celu uwolnienia go od tego nieszczęścia. Dopóty nalegał i nie ruszył się od stóp Filipa, dopóki tenże nie przyrzekł spełnić jego prośbę.

Kiedy niedługo po śmierci św. Filipa Klemens VIII chciał wszelkiemi siłami wynieść Baronjusza do wysokich godności, ten jako wierny i nieodrodny uczeń swego Mistrza, dał piękny przykład głębokiej pokory, którą warto poznać dokładnie.

Sam Baronjusz w liście do O. Talpy tak opisuje, co mu się przydarzyło podczas jego promocji na godność protonotarjusza apostolskiego: „Zaledwie zdołam wziąć pióro do ręki ze wstydu, kiedy mam się podzielić z wami nowiną, która mię przejmuje niepokojem a wam sprawi niemałą boleść. Uderzył piorun, zanim zagrzmiało. W poniedziałek wieczorem dnia 20 listopada około północy papież, wyspowiadawszy się przede mną, jak zwykle, zasiadł na tronie, jakby dla spełniania jakiej czynności papieskiej i tak się odezwał:

— Ojcze Cezarze, prosimy was o łaskę, byście się nie sprzeciwiali, jeśli zażądamy od was pewnej przysługi!

Przeczuwając nieszczęście, przerwałem papieżowi:

— Jego Świątobliwość przeraża mię wielce tym wstępem. Czyż nie jest moją powinnością służyć Wam zawsze nawet bez prośby?

Wtedy papież powiedział, że ze względu na pracę nad Rocznikami chce mię mianować protonotarjuszem apostolskim. Odparłem na to z pokorą, że Roczniki będą i tak przyjęte bez tego tytułu. Jeśli jednak Jego Świątobliwość chce tego koniecznie, to wystarczy sam tytuł bez oznak i szat prałackich, które nie przyniosą mi zaszczytu, lecz nabawią mnie wstydu, a dla innych niewielkiem będą zbudowaniem... Począłem biadać, że mi nie dano czasu do namysłu, jak innym, np. Tarugiemu[1]). Papież odparł, iż wystarczy, że sam nad tem długo myślał, modlił się i Mszę św. ofiarował w tej intencji. Gdym się dalej opierał, rzucił jak grom rozkaz *sub virtute sanctae obcedientia*. Rozkaz ten odebrał mi mowę; jąkałem się, chcąc się bronić, głos mi drżał i nie mogłem wypowiedzieć tego, co chciałem. Na widok mego zmieszania Jego Świątobliwość począł się śmiać i znów powtórzył ten sam rozkaz. Starałem się bronić wszelkiemi sposobami; ponieważ jednak nie przyznano mi racji, uciekłem się do próśb. I to nie pomogło. Jego Świątobliwość podniósł się nieco, zadzwonił i — oto zjawia się Maestro di Camera z Msgr. Diego di Campo, niosąc ze sobą strój prałacki. Papież powstał i rozkazał, by mi zdjęto ubranie“ i t. d.

Dalej opowiada Baronjusz, że papież zostawił go samego z dwoma prałatami, z którymi musiał stoczyć formalną bitwę: opierał się usilnie, spocił się cały, wreszcie rzucił się na ziemię, by nie ulec przemocy, — prosił i błagał prałatów tak, że ci wreszcie udali się do papieża z prośbą, by choć na godzinę puścił Baronjusza

[1]) Dla przykładu powołujemy się tu na Wilhelma Rolnego „Acta Officii Consistorialis Leopol. Antiquissima“ (Lwów 1927 Towarz. Nauk. Lw.). Acta 1482-1489. Dzieło obejmuje str XI+673, dużej 8º.

[2]) Capecelatro: La vita di S. Filippo Neri. T. II, ks III, r. XVI.

[1]) Tarugi został mianowany biskupem Awinjonu.

do domu. Papież, zmartwiony srodze tym uporem, zgodził się, acz niechętnie, dać Baronjuszowi czas do następnego dnia; zaznaczył jednak, że wola jego jest niewzruszona i że Baronjusz musi zostać prałatem. Baronjusz wrócił do domu wielce przygnębiony, jak człowiek, którego spotkało wielkie nieszczęście...

„Potem“ — kończy sam — „udałem się na grób Filipa i błagałem go usilnie, by mi przybył z pomocą w tej potrzebie, jak nieraz wspierał mię za życia. Zwołałem potem wszystkich Ojców i opowiedziałem im bolesną tragedję. Ojcowie, zmartwieni niezmiernie, zdumieli się tą niespodzianką. Podawano różne rady, wreszcie uchwalono wysłać na drugi dzień dwóch Ojców do papieża z prośbą, by miał wzgląd na potrzeby Kongregacji. Prosiliśmy też kardynała Cusano, by się udał do papieża w tej sprawie; miał także interwenjować kardynał Paleotto z kardynałem Florencji i Werony. Lecz brakło na to czasu, bo nazajutrz rano przybył do nas Msgr. Diego z szatami i rozkazem papieża, by mię w nie obleczono. Msgr. Pamfilio, opat Masfa i inni udali się ze mną do zakrystji, zdjęli ze mnie przemocą ubranie i oblekli mię w strój prałacki na moje nieszczęście. Okaż mi współczucie, jeśli mię miłujesz: pociesz strapionych braci. Niechaj mi przebaczą, żem im przyczynił boleści, niechaj się modlą za mną do Boga, bo mię boleść nęka i zdejmuje obawa czegoś gorszego“.

Tą obawą „czegoś gorszego“, która trapiła Baronjusza, była obawa godności kardynalskiej. I miała ona wiele racyj. Mówiono o tem powszechnie w Rzymie. Filip kilkakrotnie mu to przepowiadał.

Baronjusz jednak łudził się jeszcze i chciał sobie to wyperswadować. Widać to z listu do O. Anciny, który mu przepowiadał godność kardynalską. „Uśmiałem się“, — pisze — „czytając list Waszej Wielebności, że boicie się tam, gdzie niema strachu. Jak Bóg wybawił mię od innego złego, tak wybawi mię i od tego. Jestem tego pewny. Niechaj Wasza Wielebność nie myśli, że woły potrafią latać w powietrzu“.

Pewnego razu podczas pobytu w Frascati Baronjusz miał w nocy sen, w którym Filip przestrzegał go, że Bóg chce czegoś od niego, — niechaj jednak baczy na swe zbawienie. Ten sen, czy widzenie, odnowił w duszy jego dawne obawy. Po powrocie do Rzymu posłyszał powszechne pogłoski o swem przyszłem kardynalstwie. Zamyślał uciec i zwierzył się z tem przed Kongregacją, która mu jednak tego odradziła. Zaniechał tedy tej myśli, natomiast modlił się gorąco ze łzami, pościł, biczował się, błagał przyjaciół o modlitwy, wreszcie ślubował odwiedzić pieszo siedm kościołów rzymskich, jeśli go Pan uwolni od tego ciężaru. Mówił też do przyjaciół, że wolałby raczej śmierć, niż godność kardynalską. Chcąc uniknąć tego niebezpieczeństwa, uznał za najlepszą rzecz, poradzić papieżowi jako swemu penitentowi, by mianował kardynałem Tarugiego. Papież najchętniej przyjął tę radę i Baronjusz tego wieczora (było to 4-go czerwca 1596 r.) wrócił do domu całkiem inny, ucieszony i zadowolony. Utwierdził się w nadziei jeszcze bardziej, gdy nadeszła wiadomość od kardynała Sforzy, że następnego dnia Tarugi zostanie mianowany kardynałem. Złożył tedy gorące dzięki Bogu i Najśw. Pannie, że go wyrwali z tego niebezpieczeństwa. Aż tu niezadługo przybywa posłaniec z poleceniem od papieża, by nazajutrz rano pozostał w domu, bo w odpowiednim czasie zostanie wezwany do pałacu celem otrzymania odznak kardynalskich. Zbladł Baronjusz na tę wiadomość. Wzruszony, drżący kazał odpowiedzieć, że wczas rano uda się do papieża i przedłoży mu powody nieprzyjęcia tej godności. Choć już pora była późna, zwołał Kongregację i znów objawiał zamiar ucieczki. Że jednak ta myśl wydała się nierozważną i zuchwałą, zdecydował się pójść rano do papieża i podać swe racje.

Papież, przewidując jego upór, wydał surowy rozkaz kardynałowi Aldobrandiniemu, mieszkającemu w Watykanie, aby nie wpuszczał Baronjusza przed konsystorzem. Baronjusz jednak, przybywszy raniutko do Watykanu, wcisnął się do pokoju kardynała, który jeszcze był w łóżku, i dopóty błagał ze łzami, aż kardynał, nie mogąc mu się oprzeć, mimo zakazu zaprowadził go do papieża. Zbyteczna opowiadać, co mówił Baronjusz, upadłszy do nóg papieża, cały zalany łzami. Dość, że po długiem błaganiu odpowiedział papież: „Rozkazujemy wam powagą apostolską, byście byli posłuszni i milczeli — pod karą ekskomuniki!“ Na te słowa Baronjusz wybuchnął płaczem i nic się już nie odezwał.

W ten sposób Baronjusz został kardynałem. Było to 5 czerwca 1596 r., a więc w rok po śmierci św. Filipa, która nastąpiła 26 maja 1595. W dwa lata przed swą śmiercią złożył św. Filip godność przełożonego, a na jego miejsce wybrano jednomyślnie Baronjusza, który spełniał chlubnie swój urząd, jako godny następca świętego Założyciela.

Pełna boleści noc z 25 na 26 maja 1595 r. zgromadziła synów u łoża umierającego Ojca. Ze łzami w oczach udzielił Baronjusz umierającemu ostatnich Sakramentów, odmówił Commendatio animae, a potem odezwał się do Świętego:

— Ojcze, odchodzisz od nas bez żadnego słowa? Daj nam przynajmniej ostatnie błogosławieństwo!

Święty otworzył oczy, spojrzał w niebo, spuścił potem wzrok na klęczących i płaczących synów, podniósł rękę jakby do błogosławieństwa, westchnął głęboko i zasnął w Panu cicho i słodko. Była wtenczas 2 godzina po północy, dzień 26 maja 1595.

Żył jeszcze Baronjusz po śmierci św. Filipa 12 lat. W tym czasie zebrał i spisał „Instytut“, t. j. regułę XX. oratorjanów czyli filipinów, którą zatwierdził papież Paweł V 1612 r. Na konklawe po śmierci Leona XI w r. 1605 byłby został Baronjusz papieżem, gdyby nie ekskluzywa ze strony Hiszpanji z powodu jego dzieła *De Monarchia sicula*. Zmarł Baronjusz 30 czerwca 1607 r. w opinji świętości. Benedykt XIV dał mu tytuł *Venerabilis* 1745 r.

Niechaj to skromne wspomnienie dorzuci choć jeden promyczek do aureoli sławy Mistrza i Ucznia.

X. Jan Pabis
ze Zgromadzenia OO. Filipinów w Tarnowie.

Przegląd czasopism.

Walka z religją w szkole.

Czytamy w „Polsce“:

Nikt z nas nie wątpi, że Polska przyszłości musi być Polską katolicką, jaką była przez wieki pełne chwały, ale stwierdzić należy, że nie braknie u nas ludzi, którzy za cel swego życia uważają zepchnięcie Polski z tej drogi. Kościół i wiara katolicka są im nienawistne jak sowom i nietoperzom blaski słoneczne. Fakt panowania myśli katolickiej wśród naszej młodzieży akademickiej przeraża ich — obmyślają więc środki przeciwdziałania.

Przedewszystkiem zwrócona jest uwaga na szkoły średnie i powszechne. Wśród nauczycielstwa polskiego znalazły się siły, poświęcające się szczepieniu w umysły dzieci zasad sprzecznych z ideałami chrześcijańskiemi. Taki Związek Naucz. Szkół Powszechnych („Ognisko“) służy ugrupowaniom politycznym wrogim katolicyzmowi. Duch antykatolicki panuje również w Związku Zaw. Naucz. Szkół Średnich... Tu i owdzie pracują gorliwie „spasowiacy“, znani tępiciele wpływów Kościoła w szkole, wypełzają już i komunistyczni bezbożnicy z jakiegoś Lewicowego Zw. Zaw. Nauczycieli.

Coraz częściej pisma codzienne notują wystąpienia antykatolickie w rodzaju popisu delegatki Kuratorjum Lubelskiego p. Szczawińskiej w Konopnicy, Zemborzycach, Łuszczewic, Głusku, Puławach...

Wpływowa ręka popiera rozwój kół Młodzieży Wiejskiej, zorganizowanych przez radykalistów, nie znoszących Kościoła. Solą w oku dla masońskich działaczy, coraz śmielej u nas poczynających, staje się harcerstwo polskie, ożywione duchem katolickim..

Doszło wreszcie do pierwszej, zdaje się, próby jawnego usunięcia księdza prefekta ze szkoły powszechnej w Kazimierzu nad Wisłą, drogą skreślenia etatu. Ks. prefekta zastąpiono przez siły świeckie. Wywołało to sprzeciw rodziców katolików. Zapadła uchwała nieposyłania dzieci do szkoły, podpisana przez przeszło 100 osób. Zatem strajk szkolny w obronie nauczania religji w państwie, w którem nauczanie religji w szkole jest nakazem Konstytucji (§ 120), oczywiście za pośrednictwem osób do tego upoważnionych przez Kościół.

Rzecz dziwna. Jeśli Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej zawiera nakaz nauczania religji w szkole, a więc wprowadza religijne wychowanie młodzieży, w jaki sposób w szkołach naszych tolerowana być może agitacja przeciw takiemu wychowaniu? W jaki sposób zawód nauczycielski sprawować mają ludzie wrogo usposobieni do religji?

Z listów do Redakcji.

W numerze 50 zamieściła „Gazeta Kościelna“ wyjaśnienie Ministerstwa Spraw. Wew. w sprawie pobieranego nieprawnie od duchowieństwa podatku drogowego przez władze autonomiczne i przytoczyła okólnik Ministerstwa z dnia 3 sierpnia 1929 w którym czytamy wyraźnie, że duchowieństwo wolnem jest od podatku drogowego, jak długo dawna ustawa austrjacka nie została drogą ustawodawczą zniesiona.

Tymczasem na rekurs jednego kapłana z dekanatu żmigrodzkiego zach. Małop. toż samo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dało odpowiedź, którą w całości tutaj cytuję:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przesyła w załączeniu odwołanie wymienione w nagłówku celem załatwienia we własnym zakresie działania zgodnie z wyjaśnieniami zawartemi w okólniku z dnia 3 sierpnia 1929 w sprawie opodatkowania duchowieństwa. Zarazem Ministerstwo zaznacza, że zwolnienia z § 83 ustawy gminnej z dnia 12 sierpnia 1866 nie dotyczą specjalnych opłat i dopłat drogowych, które są wymierzane samoistnie i od których duchowieństwo nie jest zwolnione, gdyż odnośna ustawa z dnia 10 grudnia 1920 o budowie i utrzymaniu dróg publicznych zwolnienia takiego nie przewiduje. (Dr. Duch) Dyrektor Departamentu. Pieczątka Województwo Krakowskie.

Niechże ktoś będzie mądry i wytłumaczy, jakie my właściwie mamy ustawy, że je można 3 sierpnia 1929 r. na dwa przeciwne sposoby tłumaczyć!

Jako inną ilustrację dowolnego tłumaczenia ustaw zapisuję tu fakt, jaki miał miejsce w sprawie wynagrodzenia za nauczanie religji. W województwie lwowskiem dostali księża nauczający religji w szkołach 15% dodatku za rok 1928, gdy w województwie krakowskim nie! Gdzie my właściwie jesteśmy, gdy każde Województwo na swój sposób ustawy tłumaczy?

Warzyce, p. Jasło. *X. Andrzej Ostrowski.*

Sprawy religijne.

Sobór prowincjonalny Cerkwi prawosławnej. 12 lutego rozpocznie w Warszawie obrady Sobór Prowincjonalny Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce. Przewodniczyć na soborze będzie metropolita Dionizy, którego zastępcą będzie jeden z biskupów diecezjalnych. W myśl uchwalonego przez św. Synod statutu, sobór będzie się składał z biskupów, niższego duchowieństwa i wiernych.

Członkowie soboru wchodzą w jego skład z wyborów i ex officio. Z urzędu w skład soboru wchodzą: wszyscy biskupi diecezjalni i wikarjusze, namiestnik Ławry Poczajowskiej, protoprezbiter duchowieństwa wojskowego, rektorzy seminarjów duchownych, dziekani klasztorów, misjonarze diecezjalni, sekretarz Synodu i radca prawny Synodu. Z wyborów w skład soboru wejdą: 2 przedstawiciele kolegjum wykładający studjum teologji prawosławnej Uniwersytetu warszawskiego, 1 zakonnik Lawry Poczajowskiej i przedstawiciele diecezyj, wybierani przez kler i duchowieństwo w równej liczbie. Wszystkich przedstawicieli diecezyj ma być 60. Ogólna liczba członków soboru dosięgnie w przybliżeniu 80 osób. W związku z soborem odbędą się 12 stycznia wybory na zgromadzeniach parafjalnych, 21 stycznia na zgromadzeniach dekanalnych, 28 stycznia na zgromadzeniach powiatowych i 4 lutego na zgromadzeniach diecezjalnych. Obrady soboru potrwają około 2 tygodni.

Program prac soboru zawiera następujące główne punkty: 1) Wierność chrześcijan prawosławnych w Polsce prawosławnemu wschodniemu Kościołowi powszechnemu; 2) Sytuacja prawna Kościoła prawosławnego w Polsce; 3) Oświata religijna i nauczanie; 4) Praktyki religijne i dobroczynność; 5) Duchowieństwo prawosławne w Polsce, jego sytuacja materjalna i prawna.

Harcerstwo a religja. Na IX zjeździe harcerskim, odbytym w Warszawie, stwierdzono, że harcerstwo jest organizacją młodzieży chrześcijańskiej i że katolicyzm zajmuje w niej stanowisko dominujące. Kapelanom harcerskim polecono dbać o to, by młodzież swe obowiązki religijne należycie spełniała. Tu warto zaznaczyć, że w Związku Harcerstwa pracuje 131 księży, w tem wielu na wybitnych stanowiskach. Np. przewodniczącym Związku jest X. Mauersberger.

Na ostatnie posiedzenie plenarne przybył X. kard. Kakowski, który wygłosił krótkie przemówienie. Stwierdził w niem, że harcerstwo spełniało dotąd swe zadania należycie i że ma bardzo piękne hasła. A przypominając, że hasła służenia Bogu i ojczyźnie utrzymały naszą cywilizację w czasach niewoli, życzył mówca delegatom, by się tych haseł w braterskiej zgodzie trzymali.

Prasa katolicka w Niemczech. Istnieje w Niemczech 48 wydawnictw niedzielnych, z których 7 ma nakład powyżej 100 tysięcy egzemplarzy, przyczem prze-

duje wszystkim „Christliche Familie“ w Essen ze 135 tys. nakładu. Po niej następuje „Kirchenblatter“ w Essen ze 122 tys, „Leo“ w Paderborn ze 120 tys., „Liborius Blatt“ w Hamm ze 106 tys. i „Sonntagsblatt“ we Wrocławiu, Monachjum i Stutgarcie ze 105 tys. egzemplarzy każdy. Ostatni z wyliczonych w ubiegłym roku zyskał 20 tysięcy stałych abonentów. Najstarszem z tygodniowych pism niemieckich jest „Christlicher Pilger“ (Pielgrzym Chrześcijański) w Spirze, który założony został w r. 1848: liczy on 25 tys. abonentów. Ogółem te wydawnictwa katolickie niemieckie posiadają nakład 1,858.500 egzemplarzy, a czyta je przeszło 7 miljonów osób.

Akcja katolicka w Meksyku[1]) Jeżeli ktoś żąda jeszcze dowodów na to, że ta akcja jest w naszych czasach konieczna, temu można wskazać na działalność energiczną i tak skuteczną stowarzyszeń, pracujących w Meksyku w myśl wskazówek Ojca św. Coby się było stało tam z Kościołem w tych ciężkich i krwawych walkach, które musiał stoczyć z rządem prześladowczym i tegoż sługami, gdyby był nie miał bohaterskiego zastępu wiernych, którzy niczem, nawet męczeństwem wielu z nich, — nie dali się odstraszyć od obrony swej wiary? — Już od wielu lat istniały tam i kwitnęły różne stowarzyszenia katolickie, zwłaszcza młodzieży, ale zupełna organizacja wszystkich sił katolickich datuje się tam od 8 września 1923, kiedy to episkopat meksykański w zbiorowym liście pasterskim, idąc za głosem Piusa XI, wytknął każdemu z tych stowarzyszeń linje programowe. Przedtem jeszcze, bo w r. 1920, utworzył on „Meksykański Sekretarjat Społeczny“, którego zadaniem było kierownictwo techniczne działalności społecznej. Otóż temu sekretarjatowi poruczono we wspomnianym liście pasterskim nadzór nad wszystkiemi związkami katolickiemi i łączenie ich do pracy wspólnej, dobrze obmyślanej.

I tak „konferencja narodowa katolicka pracy“ ma powierzony sobie zarząd administracyjny związków zawodowych, troskę o ich rozwój i wzmacnianie zastępu uświadomionych robotników katolickich.

„Stowarzyszenie Niewiast Katolickich“ ma oddać na usługi naprawy społecznej wpływ niewiasty w rodzinie i społeczeństwie, a szczególnie ma zajmować się wychowaniem religijnem dziatwy.

„Zakon Rycerzy Kolumba“ ma staczać krucjatę w obronie katolicyzmu. A wreszcie „Młodzież Katolicka Meksykańska“ ma podejmować inicjatywę w działalności społecznej i wpajać w członków swoich świadomość, że mają być zawsze gotowi do obrony praw Chrystusowych, gdziekolwiekby je naruszono.

Jakże więc wywiązały się te stowarzyszenia ze swych zadań w czasie, kiedy Calles i jego zwolennicy uderzyli wszelkiemi siłami swojemi na Kościół i religję?

„Zakon Rycerzy Kolumba“ liczył w r. 1913 tylko 266 członków, po latach 10 miał ich 5.102, a w r. ubiegłym już ponad 7.000. Zajmuje on się najwięcej obroną katolicyzmu w szkole i w dziedzinie społecznej, a praca jego jest tak wydatna, że rząd Callesa uznał potrzebę usunięcia wszystkich funkcjonarjuszy publicznych, należących do tego zakonu.

„Konfederacja Narodowa Pracy“ liczy jeszcze 22.374 członków i powołała do życia liczne dzieła pomocy społecznej, które rozwijają się pomyślnie i oparły się zamachom Callesa i bolszewickiej „konferencji robotniczej meksykańskiej“. Kiedy rząd rzucił oskarżenie kłamliwe na duchowieństwo, że ono jest wrogiem robotników, ogłosiła konfederacja narodowa memorjał, stwierdzający na podstawie dokumentów, że jeżeli jakie dobrodziejstwa otrzymał lud meksykański, zawdzięczał je swym kapłanom.

„Stowarzyszenie Niewiast Katolickich“ jest bardzo dobrze zorganizowane i przedstawia siłę pierwszorzędną; nie dało się ono niczem odstraszyć od walki przeciw prześladowaniu religji i udało mu się przeciągnąć na swoją stronę 80 procent kolejarzy.

„Związek Narodowy Ojców Rodzin“ odznaczył się szczególnie w walce ze szkołą świecką, dążąc do uzyskania wolności nauczania.

„Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Meksykańskiej“ powstało w r. 1913 i liczy dziś ponad 20 tysięcy członków, z których wielu odznaczyło się prawdziwem bohaterstwem w walce z wrogami religji.

Nadto powstała w r. 1925 „Liga Narodowa dla Obrony Religji“, która także chlubną rozwinęła działalność.

Tym stowarzyszeniom i — co rozumie się samo przez się — pomocy Bożej — zawdzięcza katolicyzm meksykański swoje zwycięstwo nad rządem prześladowczym.

Z Rzymu. D. 10 grudnia r. ub. zastanawiała się Kongregacja św. Obrzędów w obecności Ojca św. nad kwestją, czy można bezpiecznie przystąpić do beatyfikacji uroczystej Czcig. Sług Bożych Tomasza Hemerforda, kapłana świeckiego; Jana Robertsa, kapłana z zakonu św. Benedykta; Jana Jones'a, kapłana z zakonu Braci Mniejszych: Roberta Southwella, kapłana z Tow. Jego; Filipa Horwalda, hrabiego de Arundel i towarzyszy (ogółem 136), zabitych w Anglji z nienawiści przeciwko wierze. 14 zaś grudnia kazał Ojciecśw. odczytać dekrety t. zw. „delTuto“, dotyczące beatyfikacji tych Sług Bożych i Jana Ogilvie, kapłana z Tow. Jez. (o którym już była mowa w „Gaz. Kośc.“ z r. 1929 na str. 593). Kardynał Franciszek Bourne przeczytał adres w jęz. łacińskim, w którym wyraził Ojcu św. serdeczną wdzięczność za przyśpieszenie sprawy beatyfikacji tych Męczenników. Poczem Ojciec św. wypowiedział w przemówieniu wzniosłem Swą radość, że Mu Bóg pozwolił oddać cześć należną tylu bohaterom wiary.

Z tych poniosło śmierć męczeńską za króla Henryka VIII (1509—1547) dwóch, za Elżbiety (1558—1603) 85, za Jakóba I (1603—1725) 15, za Karola I i purytanów (1625—1649) 14, za rządów Kromwella (1649—1660) dwóch, a wreszcie za Karola II (1660—1681) 18.

Filip Horwald, hrabia de Arundel, był synem księcia de Norfolk. Urodz. w r. 1557, wychowany w wierze protestanckiej, nawrócił się w r. 1584. Wtrącony do więzienia, czytał dzieła Ojców, modlił się gorąco i postępował na drodze doskonałości. W r. 1589, 14 kwietnia sąd parów uznał go, na podstawie zeznania dwóch krzywoprzysięzców, winnym, że „nakazywał modlitwy za nieprzyjaciół w czasie wojny z Hiszpanją“. Usłyszawszy ten wyrok, zawołał: „Niech dzieje się wola Boża!“ Ale wykonanie wyroku odłożono i Filip umarł w więzieniu, po dziesięciu latach i sześciu miesiącach ciężkich cierpień 19 października 1595.

Do tego zastępu Męczenników należą: 65 kapłanów świeckich, 8 Benedyktynów, 2 Franciszkanów, 1 Brat Mniejszy, 21 Jezuitów, 1 kawaler św. Jana (maltański według nazwy dzisiejszej), 35 świeckich różnych stanów i 3 niewiasty.

Apostoł dobrej prasy i wychowania katolickiego w Austrji. Coraz wybitniej zaznacza się na tem polu działalność wiedeńskiego Mons. Mörzingera, wydawcy (od lat dziesięciu) tygodnika „Wiener Kirchenblatt“, który rozchodzi się już w 720.000 nrów, czyli w takiej ilości, jakiej nie osiągnął dotychczas żaden z austrjac-

[1]) Według „Osserv. Romano“.

kich dzienników i tygodników, a czyta go potajemnie także wielu, trzymających się zdala od Kościoła. Ale oprócz tego wydaje X. Mörzinger inny, mały („Kleines") „Kirchenblatt" dla dzieci z nadspodziewanie pomyślnem powodzeniem, bo ten liczy o 200.000 więcej numerów. Dziatwa apostołuje z zapałem wedle wskazówek X. redaktora i przyczynia się do podniesienia poziomu religijnego starszych. Pieśń wieczorna: „Cicho zapada wieczór" („Leise sinkt der Abend nieder"), która jest serdecznem życzeniem dobrej nocy Panu Jezusowi, zdobyła nietylko Austrję, ale znaczną część Niemiec i Szwajcarji; polubiły ją tysiące rodzin, słychać ją też w wielu kościołach.

A dalej wprowadził ten kapłan na nowo w życie praktykę wieczorną, przed laty powszechną w domach katolickich, że dziatwa prosi każdego wieczora rodziców o błogosławieństwo, a ci błogosławią ją wodą święconą. Praktyka ta, bardzo godna polecenia, rozszerzyła się szybko w rodzinach austrjackich.

Kiedy w Meksyku szalała walka z Kościołom, wydał X. Mörzinger dwa numery nadzwyczajne dużego i małego „Kirchenblattu", donosił stale o fazach prześladowania i zebrał wiele tysięcy podpisów, protestujących przeciw zamachom na Kościół i religię. — Z powodu jubileuszu Ojca św. zwołał w Wiedniu pięćdziesiąt zgromadzeń dzieci, które wyraziły Mu hołd, a w uroczystość Wniebowstąpienia zebrał 10 tysięcy przystępujących razem do pierwszej Komunji w kościele św. Szczepana.

Odezwy, które zamieszcza X. M. w swym większym tygodniku, wywołują tak głośne echo, że datki napływające umożliwiają mu budowę kościołów hojne wspieranie dziatwy ubogiej, a nadto przyczyniają się do urządzania misyj, których w r. 1928 odbyło się w kościołach wiedeńskich pięćdziesiąt w przeciągu niewielu tygodni. Przykład to godny zaiste naśladowania i gdzie indziej! (Według Osserv. Rom.).

Z Rzymu. Z przemówienia Ojca św. do Kolegjum Kardynałów. W wilję Bożego Narodzenia r. ub. przybyło św. Kolegjum do Watykanu, żeby złożyć życzenia świąteczne Ojcu św., który podziękował za nie serdecznie i wyraził Swą radość że Jego jubileusz kapłański „stał się jubileuszem duchownym dla Jego synów, dla całej rodziny katolickiej", że przyczynił się — dzięki łasce Bożej — do odnowienia życia chrześcijańskiego i że w tym roku pozwolił Mu Bóg dokonać „historycznego dzieła paktów lateraneńskich" i innych wiel kiej wagi dla Kościoła.

Nie może On jednak — dodał Ojciec św. — pominąć milczeniem pewnych dźwięków smutnych i zgrzytów („le tristi note, le note discordanti"), o których wspomniał już w ostatniej allokucji konsystorjalnej": Akcja Katolicka — „Nasza Akcja Katolicka" — podkreślił Ojciec św. — nie jest tak traktowana, jak być powinno i jak żąda wyraźny artykuł konkordatu. Kiedy się mówi, że Akcja Katolicka uprawia politykę, jest to sprzeczne z prawdą, jest oszczerstwem. Gdyby ktoś odosobniony — nigdy nie wymieniono żadnego nazwiska — zasługiwał na ten zarzut — to Papież byłby pierwszy, któryby to stwierdził; — ale choćby tak było, nie byłoby to dowodem, że Akcja Katolicka uprawia politykę. Źle także traktuje się prasę katolicką, a z drugiej strony pozwala się wydawać publikację, ubliżające Stolicy św. i samemu Papieżowi.

„Jak widzicie" — rzekł Ojciec św. — „nie brak utrapień i smutków; — ale i w utrapieniach Naszych radujemy się, bo pokładamy ufność nieograniczoną i aż nadto usprawiedliwioną w dobroci Bożej i w obietnicach, które On dał Swemu Kościołowi i Tym, którzy mieli być Jego Namiestnikami". Na końcu dodał jeszcze, że wierzy także w „lojalność i prawość ludzi". (Według „Oss. Rom." z 25 grudnia 1929).

Uchwały zjazdu ogólnego P. M. A. O ideowych nastrojach wśród polskiej młodzieży akademickiej świadczą dodatnio uchwały VI ogólnego zjazdu przedstawicieli wszystkich środowisk akademickich w Polsce. Dla was interesujące są następujące uchwały:

VI zjazd ogólny z N. P. M. A. wyraża hołd i wdzięczność Episkopatowi archidiecezji lwowskiej za zajęte przezeń stanowisko w czasie znanych wypadków czerwcowych b. r. we Lwowie (przez aklamację).

VI zjazd ogólny P. M. A. stojąc na stanowisku, że młodzież polska musi być zdrową nietylko fizycznie, ale i moralnie, oraz że rzeczywista prawda i postęp nie stoi w sprzeczności z doktryną katolicką — domaga się kategorycznie, aby katedry wyższych uczelni były obsadzane przedewszystkiem przez profesorów katolików, — a wykłady były zgodne z doktryną i moralnością katolicką — (przez aklamację).

Wobec prób narzucania społeczeństwu polskiemu przez niektóre czynniki pojęcia, że wychowaniem młodych pokoleń winno zajmować się Państwo i zważywszy, że próby tego, tak jaskrawo dające się zaobserwować u wschodniego naszego sąsiada, zmierzają do podkopania podstawowych fundamentów naszej zachodniej i rzymskiej cywilizacji, — VI zjazd ogólny Z. N. P. M. A. kategorycznie przeciwstawia się realizowaniu tego rodzaju obcych nam i szkodliwych programów i uroczyście stwierdza, że powołanemi do wychowywania młodych pokoleń są przedewszystkiem Kościół i rodzina. — (Wniosek przyjęto przez aklamację).

Z piśmiennictwa.

L. Dumont-Wilden: La vie de Charles — Joseph de Ligne, prince de l'Europe française (Paris Plon. Stron 377).

Człowiek, którego długi żywot (ur. 1735 † 1815) opowiedziany jest w tej książce dość ciekawej i zręcznie napisanej (chociaż można jej słusznie wytknąć pewne słabe strony), był jednym z wybitnych przedstawicieli kultury francuskiej w wieku ośmnastym, obracał się ciągle w najwyższych kołach towarzysukich, na dworach królewskich, miał sposobność zapoznać się z najsławniejszymi pisarzami owych czasów. Urodził się w Belgji jako poddany austrjacki, służył — z długiemi przewami — w wojsku Marji Teresy i Józefa II, ale najwięcej ukochał Francję, jej rycerskość, jej arystokrację, jej literaturę, jej płytką, ale olśniewającą wówczas tysiące filozofję. Sam miał żyłkę literacką, pisał wiersze, komedje, o sprawach wojskowych i wielu innych. Zbiorowe wydanie jego utworów wyszło w ostatnich latach wieku XVIII (w Dreznie u Braci Waltherów) w trzydziestu czterech tomach pod napisem dziwacznym: „Mélanges militaires, litteraires et sentimentaires". W r. 1880 uczyniła z nich wybór inteligentny, za zgodą autora, pani de Staël i odtąd wzrastała ciągle w wieku XIX jego sława literacka. Styl jego jest świetny, malowniczy, pełen życia i werwy, lecz wielki ten pan nie troszczył się nigdy o poprawność wysłowienia, — zawsze improwizował i nie poddawał już rewizji tego, co napisał: stąd nieład, rozwlekłość, a często niejasność w jego wynurzeniach.

Był on dzieckiem swego czasu, owej epoki Woltera, Rousseau'a i encyklopedystów i łatwo ulegał wpływom tych pisarzy, — tem łatwiej, że wrodzona mu była

skłonność do bezkrytycznego podziwiania ludzi imponujących talentem, wymową, dowcipem. I tak upodobał sobie nadzwyczajnie Woltera, u którego bawił przez kilka dni w Ferney (koło Genewy) i opowiada z zachwytem nawet o jego błazeństwach. Ponieważ np. sceptyk ten i złośliwy satyryk pogniewał się wtedy na parlament francuski, więc wyrażał swą niechęć i pogardę dla tegoż prezydenta w ten sposób (jak zapewnia de Ligne), że ile razy przechodził koło swego osła, kłaniał się przed nim głęboko, mówiąc: „Proszę przejść, panie prezydencie!" Później przejął się także uwielbieniem dla mądrości autora „Emila" i „Kontraktu społecznego" i zaproponował mu nawet, żeby zamieszkał stale w jego dobrach, — za co mu filozof genewski podziękował uprzejmie, lecz nie przyjął zaszczytnego zaproszenia..

Karol Józef de Ligne miał wprawdzie w młodości księdza jako wychowawcę, który wzbudził w nim sympatję dla religji katolickiej, ale wnet dusza dojrzewającego młodzieńca dała się porwać wirowi zabaw i rozkoszy światowych. Zawiązywał coraz to nowe stosunki miłosne i przed pojęciem żony — na rozkaz surowego ojca (który nie spytał się wcale o jego zgodę) i potem jako człowiek żonaty i ojciec kilkorga dzieci. Teatry, bale, kosztowne festyny i podróże, życie próżniacze, nadmiar napojów rozpalających, ciągłe obcowanie z osobami bez czci i wiary — to wszystko musiało zgubnie wpływać na jego religijność, której jednak nie wyrzekł się do końca życia stanowczo i zupełnie. On zawsze pozostał — w swojem mniemaniu — katolikiem prawie dobrym (I) jak raz powiedział na polu bitwy do swego towarzysza), „pomimo wielu oszołomień i zaniedbywania praktyk" (p. str. 103), a na kilka dni przed śmiercią takie dał sobie świadectwo: „Moje wiersze i moje miłostki są memi największemi grzechami, ale niebo nigdy nie odmówiło absolucji za takie grzechy!" (Str. 372). Podobnie mówił też jego przyjaciel i kapelan X Pagès, dr. Sorbony (str. 155). Książę Karol wyspowiadał się na łożu śmiertelnem, ale czy przez to uratował swą duszę, dowiemy się dopiero kiedyś...

W ostatnich chwilach stracił przytomność — w gorączce przypomniały mu się dawne lata, kiedy to walczył w wojsku Marji Teresy przeciw Fryderykowi II i zerwał się z okrzykiem: „En avant! — Vive Marie — Therèse!" — To były ostatnie jego słowa.

O Józefie II i jego rzekomych „reformach" wyraża on się bardzo ujemnie i całkiem słusznie. Imponował mu zaś swoim „genjuszem" i swemi sukcesami Fryderyk II, u którego był przez kilka dni w gościnie. Zwiedził także Rosję i Warszawę, zapoznawszy się przedtem w Paryżu ze Stanisławem Augustem (z którym korespondował i nad którego smutnym losem bardzo ubolewał). Był nawet raz we Lwowie, gdzie bawił przez krótki czas u księżnej Jabłonowskiej jego synowa — z domu Massalska, bratanica smutnej pamięci biskupa wileńskiego, której córka wyszła później za hr. Franciszka Potockiego. Uzyskał też od sejmu indygenat polski, ale nie zapoznał się bliżej z narodem naszym.

Po wybuchu rewolucji francuskiej stracił prawie wszystkie swoje dobra i zamieszkał stale w Wiedniu, gdzie nie mógł już, jak dawniej, urządzać kosztownych zabaw i festynów, lecz cierpiał niedostatek, który jednak znosił pogodnie. Gdy rozstał się ze światem, sprawiono mu pogrzeb bardzo okazały jako „marszałkowi polnemu": cesarz odznaczył go tym tytułem w uznaniu jego zasług dawniejszych, chociaż już nie mogło być mowy o powierzeniu mu faktycznem jakiegoś dowództwa. Chociaż ten człowiek był zawsze zapalonym miłośnikiem życia radosnego, to przecież marzył także o wawrzynach wojennych i nieraz narażał się bez wahania na polu bitwy ale nie dano mu sposobności do spełnienia na tem polu czynów nadzwyczajnych i raczej prawie całe życie swoje „przetańczył", co uważają nawet niektórzy, — a między niai i jego biograf (w jednem miejscu swej książki, por. str. 43) za „może najlepsze" korzystanie z darów fortuny!

X. A. P.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiec. lwowska. Stopień doktora teologji uzyskał na uniw. Jana Kazimierza X. Ludwik Bombas, kapelan wojska polskiego.

Archidiec. warszawska. Mianowani XX.: Władysław Głowacki, wik. par. Leszno, wik. par. Babice. Władysław Lipiński, wik par św. Michała w Warszawie, prefektem szkół powsz. w Grodzisku Mazowieckim. Walenty Śliwiński, pref. szkół pow. w Grodzisku Mazowieckim, wik. par. Jasieniec. Oktawjan Kosieradzki, wik. par. Jasieniec, wik par. Radzymin. Kazimierz Łuczak, wik. par. św. Wawrzyńca, wik. par. św. Michała w Warszawie. Ludwik Jarzębski, wik. par. Radzymin, wik. par. św. Wawrzyńca w Warszawie

Zwolniony X. Tadeusz Majchrzak z wik. par. Grodzisk Mazowiecki.

Diec. chełmińska. Zmarł X. radca Józef Jankowski, proboszcz parafji Rożental, w 81 r życia a 58 kapłaństwa. R. i. p.

Diec. śląska. Ojciec św. zamianował tajnymi szambelanami X. radcę Jana Milika, wizytatora generalnego w Katowicach i X. kanonika Michała Lewka, dziekana w Tarnowskich Górach.

Od Administracji.

Wszystkim P. T. Prenumeratorom dziękujemy bardzo za łaskawe poparcie pisma przez prenumeratę. Prosimy bardzo o łaskawe dalsze poparcie. Prosimy też bardzo o wyrównanie zaległej należytości. Zaległości są jeszcze bardzo znaczne, bo około 30 %.

Prenumeratę na rok 1930 obniżamy na 20 zł. Zaległe za rok 1928 Kazania damy po otrzymaniu ich od autora. Za rok zaś 1929 przyślemy Kazania lub podobną pracę w ciągu I półrocza 1930.

KOMUNIKAT.

Walny Zjazd Związku Teatrów Ludowych odbędzie się w Warszawie w dniu 2 lutego 1930 roku Program zjazdu między innemi obejmuje sprawozdanie z dziesięciolecia istnienia Związku, pokazy i referaty z dziedziny teatru ludowego w Polsce, oraz cały szereg doniosłych zagadnień z dziedziny kultury teatralnej na wsi i w mieście. Zjazd zapowiada się bardzo liczny, co tłumaczyć należy tem, że coraz większe rzesze interesują się teatrem ludowym.

Uczestnicy korzystać będą z zniżki kolejowej. Bliższe informacje oraz szczegółowy program wraz z kartą uczestnictwa wysyła na żądanie Związek Teatrów Ludowych Warszawa, ul. Tamka 1.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 2—

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Zawiadamiamy

wszystkich naszych P. T. Odbiorców, że z dniem 1 stycznia 1930 **przenieśliśmy sklep z szatami i naczyniami liturgicznemi,** z dewocjonalami etc. we Lwowie z placu Trybunalskiego 1 **na ul. Rutowskiego 5** (naprzeciw katedry). Dziękując serdecznie za łaskawe dotychczasowe poparcie naszego przedsiębiorstwa, upraszamy bardzo wszystkich o łaskawą pamięć przy zamówieniach z zakresu literatury religijnej, szat i naczyń kościelnych, dewocjonaljów, figur i t. d.

Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

2— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.



1— Rok założenia 1896.

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

KS. PIOTR NOWAK:

EGZORTY DLA MŁODZIEŻY

szkół średnich.

Część pierwsza. Na niedziele roku szkolnego.

Cena 8 zł. **Cena 8 zł.**

Do nabycia w Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie.

Pateny do Komunji św.

w myśl zarządzenia Kongregacji Sakramentów z dnia 26 marca 1929 r., zaopatrzone dwoma uszkami

1) metalowe złocone po 20 zł.
2) srebrne złocone po 45 zł.

do nabycia w TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA Lwów, Rutowskiego 5.

W drugiej połowie stycznia wyjdą z druku

MISJE LUDOWE

50 kazań misyjnych i okolicznościowych z dodatkiem kazań rekolekcyjnych dla młodzieży.

Opracowane przez O. Ireneusza KMIECIKA będą kosztować około 15 zł. Można je już teraz zamawiać; zamówienia zostaną zaraz uskutecznione po wyjściu z druku.

Zamawiać należy: 2—3

Klasztor OO. Reformatów,

Kraków, ul. Reformacka l. 4.

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna", „Campobello", „Lacrima Christi" już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

2— **Lwów, Grodecka 2 b.**

Nowość! **Nowość!**

Historja Biblijna w krótkości opowiedziana z licznemi doborowemi ilustracjami (dostosowana do programu urzędowego). Cena 1.20 zł.

Mszalik dla dziatwy od II do V klasy szkoły powszechnej ułożony przez Ks. Dr. Z. BIELAWSKIEGO. Cena karton. 0.90 zł., całe płótno 1.40 zł.

Do nabycia w Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, Ormiańska l. 13 — Rutowskiego l. 5 i w Księgarniach.

Organista kawaler, absolwent szkoły org. XX. Salezjanów w Przemyślu poszukuje posady. Zgłoszenia do Administracji „Gazety Kościelnej". 3—3

Organista zdolny, z dobrym głosem, gra i śpiewa bardzo dobrze z nut, szuka posady: Franciszek Opiela, Lwów, Zniesienie 232. 2—2

Organista kawaler lat 24 z ukończonem niższem konserwatorjum, poszukuje dobrej posady od 15 stycznia lub 1 lutego, może być trochę później. Łaskawe zgłoszenia w Red. Gazety Kościelnej. 2—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61